

Rozmowa z **Uładzimir Arłoum**, białoruskim poetą i eseistą, o tym, co to znaczy być Białorusinem

Mieńsk i Mińsk

JAGIENKA WILCZAK: – Białoruski przestał być nazywany językiem wsiowych?

UŁADZIMIER ARŁOU: – Myślę, że taki pogląd należy do przeszłości. W czasach studenckich, gdy rozmawialiśmy z przyjaciółmi po białorusku, zawsze wywoływaliśmy agresję u zwykłego obywatela. Mówiono o nas nacjonalisci, wieśniacy, kolchoźnicy. Czasem nawet faszyci. To były lata 70., wtedy wyrabiano w nas przekonanie, że to co białoruskie jest gorsze. Że ten, co się uczył w białoruskiej szkole, nie miał szczęścia. A nam się poszczęściło, bo chodzimy do rosyjskiej szkoły.

Mówienie po białorusku było dla Białorusinów niekomfortowe. Dziś przeciętny obywatel, słysząc białoruskojęzycznych, kojarzy, że to pewnie malarze, pisarze, studenci, inteligenci jacyś. Lub opozycja. Bo środki masowego przekazu wyrobiły przekonanie, że białoruskojęzyczni są wyłącznie w opozycji. Z drugiej strony białoruskim wszyscy jakoś tam władają, choć większość pasywnie. Bo taka jest polityka państwa: sam prezydent mówi, że istnieją tylko dwa języki, w jakich można wyrazić wyższe uczucia – rosyjski i angielski.

Czym dla pana jest białoruskość?

Nasz narodowy pisarz Janka Bryl powiedział aforystycznie: jestem Białorusinem dokładnie tak samo jak jestem mężczyzną. To cecha, która definiuje całe życie. Na pytanie, kim jesteś, ja odpowiadam: Białorusinem. Mój znajomy dziennikarz, kiedy służył w sowieckim wojsku, zrobił interesujące doświadczenie. Pytał kolegów, sierżantów, kim są. Estończyk mówił: jestem Estończykiem, Gruzin – jestem Gruzinem. Kiedy zapytał Białorusina, ten odpowiedział: jestem sierżantem. Narodowość była u niego na trzecim planie z powodu rusyfikacji, denacjonalizacji. Ale gdyby tego mojego znajomego zapytać, odpowiedziałaby już wtedy, że jest Białorusinem. Został zresztą znanym publicystą, bo mówię o Siergieju Dubawcu, redaktorze „Naszej Niwy”.

Ale w naszym kraju, w którym reżim prowadzi politykę denacjonalizacji, często bardziej cyniczną niż za sowieckich czasów, białoruskość ma też polityczne znaczenie. Bo w politykę zamienia się wszystko, co w jakiś sposób interesuje społeczeństwo. Polityczna jest sprawa języka, historii, literatury. Nawet poeta to więcej niż poeta, musi odpowiedzieć

na pytania, na jakie władza nie odpowie. Powiedziałbym, że u nas w jednym czasie, na tej samej przestrzeni istnieją dwie Białorusie. I w każdej z nich własne widzenie historii, wyobrażenie o przyszłości. U jednych to sowieckie wartości. U drugich – narodowe. U jednych język białoruski, Pogoń i narodowa biało-czerwono-biała flaga. U drugich to sowiecka symbolika, kolorowa flaga i herb, który młodzi nazywają kapustą. Ta dwoistość dotyczy także instytucji.

Są u nas dwa związki zawodowe, dobry państwowy i niedobry, który jest atakowany. Jest związek dziennikarzy, lojalny wobec władzy, i Białoruskie Zrzeszenie Dziennikarzy, na które z podejrzliwością patrzy władza. Jest związek pisarzy z generałem milicji Mikołajem Czerwieńcem, wysoko postawionym byłym urzędnikiem administracji Łukaszenki. I Związek Pisarzy Białoruskich, który popadł w niełaskę. Są też przecież dwa związki Polaków, prawomyślny i nieprawomyślny.

Jest wyraźna granica między nimi?

Ta granica na pewno jest płynna, z pewnością zachodzi dyfuzja, bo niektórzy nie wytrzymują, idą na współpracę z władzą. Wielu moich znajomych na przykład boi się nawet do mnie zadzwonić, bo telefony są podsłuchiwane. To śmieszne; rzeczywistość od czasu do czasu są podsłuchiwane, ale nie można podsłuchiwać nieustannie wszystkich. A białoruska Białoruś, nie patrząc na tę sytuację, odwojowała dla siebie kawałek miejsca, niewielki na razie. W ostatnim 10-leciu, kiedy dokonywano czystek w wydawnictwach, władza nie osiągnęła pełnego sukcesu. U nas, w białoruskiej Białorusi, istnieją dwa niezależne pisma literackie, z którymi nie wytrzymują konkurencji państwowe gazety: „Arche” i „Dziejasłou”. Ukazują się z problemami, sądami, ale trzymają rękę na pulsie literackiego życia. Drukują co najlepsze, tłumaczą z języków obcych, także Pawła Huelle, Herberta, Mroźka.

Cała ta sytuacja jest schizofreniczna.

Łatwo nie jest, ale cóż, ojczyzny nie wybierasz. Jeśliby, hipotetycznie, przeniść kogoś z Białorusi lat 90., na którą patrzyliśmy jak na europejski kraj, kiedy zaczęły się procesy przywracania języka w szkołach, gdy władza mówiła po białorusku, i nagle postawić go w dzisiejszych czasach i obecnej sytuacji, to pomyślał-



© ARCHIWUM DOMOWE

by, że się znalazł na innej planecie. Bo to dziś kraj, gdzie giną politycy, gdzie prezydent może wystawić swoją kandydaturę tyle razy, ile zechce. Nigdy nie zaakceptuję tego, co władza robi ze szkołą, z podręcznikami historii. Nigdy nie nazwę Łukaszenki moim prezydentem – to prezydent też drugiej Białorusi.

Po czym się rozpoznajecie, obywatele białoruskiej Białorusi?

Kiedy spotykam na ulicy młodzież rozmawiającą po białorusku, z biało-czerwono-białymi znaczkami, z Pogonią na plecaku, to wiem, że oni są z tej samej co ja Białorusi. Istnieją spisy tych pisarzy, których się nie wydaje w oficjalnych wydawnictwach, których nie wolno zapraszać do oficjalnej telewizji i radia. Ja też jestem wśród nich, i Ryhor Baradulin, Swietłana Aleksiejewa. Ale czytelnicy nas zapraszają.

Miński też są dwa?

Są. Jest taka pieśń Lawona Wolskiego „Mieńsk i Mińsk”, o tym, że są dwa miasta. W jednym świętuje się Boże Narodzenie, a w drugim dzień rewolucji październikowej. W jednym taki język, w drugim inny. To mocna pieśń. Ja też napisałem tekst „Mieszkam w Mieńsku” i podałem koordynaty, bo miasto do 1918 r. nazywa-



Uładzimir Arłou

urodził się w 1953 r. w Połocku. Z wykształcenia jest historykiem. Opublikował 20 tomów prozy i esejów i 5 tomów poezji, tłumaczonych na kilka języków. Pracował jako nauczyciel i dziennikarz, wspierał białoruską opozycję demokratyczną. W 1996 r. został zwolniony z pracy w wydawnictwie za „wydawanie wątpliwej jakości literatury historycznej i innej”, a w 2007 r. jego utwory zostały usunięte z programu szkolnego. Żyje z pióra. Działa w białoruskim Pen Clubie i niezależnym Związku Pisarzy Białoruskich. Jest jednym z najpoczytniejszych białoruskich autorów. Za tom wierszy „Prom przez kanał La Manche” otrzymał nominację do Nagrody Literackiej Miasta Gdańska „Europejski Poeta Wolności”. Mieszka w Mieńsku, czyli w Mińsku na Białorusi.

to się Mieńsk i dopiero na słuszny wniosek bolszewików zostało przemianowane na Mińsk.

A te koordynaty?

To jeszcze ocalałe kwartały starej dzielnicy Niemiga, liceum białoruskie, dziś nielegalne, niezależne wydawnictwa. Moje mieszkanie też jest w Mieńsku. W Mieńsku wyszła moja piąta książka poetycka. Gdy wpadasz w krąg ludzi z tego drugiego miasta, to robi się trudno, bo oni często są oderwani od korzeni, mają inny system wartości, nie znają dat, nic nie wiedzą o 600-leciu Grunwaldu, o naszych 30 pułkach, które tam walczyły pod sztandarami z Pogonią.

Macie swoje nowe elity?

Mamy literaturę i sztukę, mamy wolny teatr, który konkuruje z państwowym, narażając się na gniew władzy: reżim nie jest zainteresowany tym, żeby narodowa idea jednoczyła społeczeństwo, bo staje się silniejsze. Wyrosli niezależni tłumacze, politolodzy. Myślę, że tę elitę wychował białoruskie liceum humanistyczne, które dziś jest nielegalne. Przyszłość Białorusi wiąże z nimi.

Młodzi zostają w Mieńsku?

Pytanie retoryczne. Wielu wyjeżdża, zwłaszcza po 2006 r., kiedy setki studen-

tów stanęły przed wyborem: wyjechać czy zostać i pójść do armii, fabryki zamiast na uniwersytet. Ale nie wszyscy, którym coś groziło, wyjechali. Niestety, duża część młodych nie widzi swojej przyszłości w kraju.

Pana synowie nie wyjechali.

Nie wyjechali, bo może wyrosli w takiej jak moja rodzinie. Młodszy Bogdan ukończył białoruskie liceum humanistyczne. Ciekawe, że jego przyjaciele z czasów liceum, kiedy jeszcze było legalne, nie wyjechali również. Często rodzice wyjeżdżali, a oni zostawali tutaj.

A pan nigdy nie chciał zostać za granicą?

Zachwyca mnie Londyn, może w poprzednim życiu byłem londyńczykiem? Właśnie w Londynie, jeszcze w połowie lat 90., proponowano mi pozostanie. Bo nasza emigracja się starzeje, potrzebna zmiana. Ale ja dawno już dokonałem wyboru, myślę, że prawidłowego. Kiedyś dostałem grant Sorosa, półroczny pobyt w Nowym Jorku w międzynarodowej kolonii pisarskiej. Wytrzymałem tylko dwa tygodnie; zrozumiałem, że niczego tam nie napiszę. Usiadłem przy stole, popatrzyłem w okno i pomyślałem, że jakaś część głowy, ta odpowiedzialna za pisanie, nie włącza się. Że mogę pracować tylko w dwóch miejscach, tutaj, w moim mieńskim mieszkaniu, i w domu rodzinnym w Połocku, gdzie dziś mieszka moja siostra.

A kiedy pan otworzył się na białoruskość?

Byłem sowieckim chłopakiem, uczęszczającym do sowieckiej szkoły. Rodzina też, mimo że obu dziadków rozstrzelano, była sowiecka. Ale miałem babkę, matkę mojej mamy. Ona była niewykształconą kobietą, ale to ona miała największy wpływ na moje życie. To babka była moją pierwszą nauczycielką białoruskiego. Mówiła, ja słuchałem. I kiedy wracałem do miasta i wokół był tylko rosyjski, to zaczynałem dostrzegać zjawisko i problem. Babka była także pierwszą nauczycielką historii, opowiadała takie rzeczy, o których nie mówiono w szkole. Na przykład, że przed rewolucją była pokojówką u pana i jaki to był dobry pan. A potem – jak źle było w kolchozie. Mówiła o partyzantach, jacy to byli bandyci. Że gdzieś może byli dobrzy, którzy walczyli z Niemcami, ale ci, którzy byli tutaj, rabowali nas. Przyszli nawet zabrać ostatnią krowę, ale jej nie znaleźli pod sianem. Bo gdyby ją zabrali, cała rodzina umarłaby z głodu, mama też. Dzięki babce odezwała się we mnie świadomość, że jestem Białorusinem.

A potem było jeszcze jedno zdarzenie, gdy nasz zespół Piesniarzy przyjechał na występy do Połocka. Mój ojciec, który był prokuratorem, przyniósł mi bilety. Ale ja wtedy słuchałem Beatlesów, Rolling

Stonesów. Do koncertu mogło nie dojść, bo muzycy mieli długie włosy, wezwano ich więc do komitetu partii i postawiono warunek: fryzjer albo nie będzie koncertu. I szef zespołu, na moje szczęście, wybrał fryzjera. Grali pieśni białoruskie we współczesnych opracowaniach. Z tego koncertu wyszedłem czując się innym człowiekiem, coś się we mnie otworzyło. Nastąpiło podłączenie do Białorusi narodowej.

Białoruskość to także ta obojętność w ludziach, zgoda na wszystko, co władza zrobi?

Kiedyś powiedziałem coś, co brzmi strasznie, choć jest prawdziwe. Że my nie jesteśmy potomkami najlepszych, lecz najgorszych. Jesteśmy wnukami tych, którzy nie zginęli w powstaniach, łagrach, w Kuropatach. Dziećmi tych, którzy się przystosowali, nie uciekli, nie rzucili wyzwania władzy. To nie znaczy, że jesteśmy do końca beznadziejni. Zdarzenia pokazały, że nie oglądając się na pewność Moskwy, że Białoruś nigdy się z jej objęć nie wyrwie, znaleźliśmy siłę, żeby zostać niepodległym państwem. Pytam też, czy to nie nasi przodkowie razem z Polakami stawali do boju w 1831, 1863 r.? A lata 90., marsze czarnobylskie? A 2006 r., nieporównywalny z ukraińskim Majdanem, także dlatego, że tam był niezależny piąty kanał telewizji, w którym spieszących z herbatą nazywano bohaterami. A u nas mówiono, że to narkomani, pijacy.

Co to takiego dla białoruskiego Białorusina czuć się Europejczykiem?

Myślę, że są dwa poziomy. Mentalnie Białorusin jest z pewnością inny niż Rosjanin. Przed Bożym Narodzeniem przyjechała moja znajoma z Jekaterinburga. Szliśmy w Wigilię przez miasto, powiedziałem: wejdźmy do kościoła, bo u nas jutro też jest święto, religijne i państwowe. A ona bała się wejść. Bo jest prawosławna, bo z gołą głową, w spodniach. I nie weszła. Tak by się Białorusin nie zachował. Jest tolerancyjny, od czasu, gdy obok siebie stały kościół, cerkiew, synagoga i meczet. Europa mentalnie jest tu obecna od stuleci, gdy żyliśmy w jednym wielonarodowym państwie.

I drugi poziom, gdy człowiek wie, rozumie, że nasza historia jest inna niż na wschodzie. Że u nas nie było tatarsko-mongolskiego jarzma. U nas lokowano miasta na prawie magdeburkim. Nasi studenci uczyli się na europejskich uniwersytetach. A najważniejsze: mieliśmy renesans i reformację, czego nigdy nie było w Rosji. My wiemy, że jesteśmy Europejczykami. Nawet Łukaszenko mówi dziś, że jesteśmy europejskim narodem, że mamy europejską historię. On tak nie myśli, mówi dla swojej politycznej gry. Ale tym razem to prawda.

ROZMAWIAŁA JAGIENKA WILCZAK